Rocznik XIX. Kraków 5 listopada 1911. Nr. 45.



DODATEK DO „GŁOSU LUDU“

Jesień, zima — i nasze życie.

Smutna, chłodna jesień cicha
Zrzuca zeschłe liście z drzew,
Wiatr zawodzi, jęczy, wzdycha,
Na zieleni złoto, krew...

Słońca blaski słabiej złocą
Zeschłe trawy, leśne mchy,
A nad ziemią, nad sierocą
Zwieszają się gęste mgły.

Uroczysty, tęskny, rzewny
Odpoczynku nadszedł czas,
Umilkł ptasząt akord śpiewny,
I złowrogo szumi las.

Idzie groźna, straszna zima
Niesie ziemi mróz i śnieg,
Tętno życia wszędzie wstrzyma,
Lodem skuje wody bieg,

Wszystko znika, wszystko ginie,
Kwiat i owoc, trawka, kłos,
Tylko człowiek w tej godzinie
Ukojenia słyszy głos.

Głos, co mówi: nie zginiecie,
Choć zniszczenia przyjdzie dzień,
Chociaż życie na tym świecie
Minie, zniknie, jako cień,

Nie zginiecie! — ciało ludzi,
Choć na szereg długich lat
Legnie w ziemi, — Pan je zbudzi
Jako wiosna budzi kwiat.

I choć huczą gromy, burze,
Chociaż w koło śnieg i lód,
Na nas czeka szczęście w górze
U rozkosznych nieba wrót.

Krótko trwają ziemi troski,
Krótko ziemska zima trwa,
Choć w grób rzuci wyrok Boski,
Duch nasz wieczne życie ma.

Więc dla niego tutaj zbierzmy
Skarby zasług, kwiaty cnót,
Do jasności wiecznej spieszmy
Śmiało przez ten życia trud.



MĄDRY LUD.

Na ziemiach polskich w zaborze pruskim, t. j. w Poznańskiem, na Górnym Śląsku, oraz w różnych stronach państwa niemieckiego istnieje — podobnie jak u nas, między Polakami partya socyalistyczna, ale ta polska partya socyalistyczna jest znikomo mała.

Według ostatniego sprawozdania liczy ta partya nibyto 42 towarzystw, lecz do nich należy zaledwie 2 tysiące 85 członków.

Do kasy centralnej odesłała partya zaledwie 943 marek — a wzięła od niemieckiej partyi socyalistycznej zapomogi 19 tysięcy 450 marek, z czego 13 tysięcy marek na wydawnictwo „Gazety Robotniczej.

Najwięcej stosunkowo członków liczy partya na Górnym Śląsku, bo 1353 osób, w Poznańskiem zaś zaledwie 120, w Westfalii 230, w Hamburgu 220, w Bremie 80. w Berlinie 45, w Lipsku 37.

Ponieważ socyalizm ten słabo się rozwija pomiędzy ludem polskim w zabo-

rze pruskim, przeto na tegorocznym ogólnym zjeździe socyalistów w Jenie, uchwalili socyaliści niemieccy nie dawać już ani jednego feniga na polską partyę socyalistyczną, która też jako polska ma przestać istnieć i złączyć się z Niemcami.

Nasuwa się teraz pytanie dlaczego tak mało Polaków w zaborze pruskim dało się obałamucić socyalistom? Odpowiedź na to bardzo łatwa. Oto lud tamtejszy jest oświecony i prawdziwie katolicki. Mając oświatę poznał się na fałszywych i szachrajskich obietnicach socyalistów i wcale nie daje posłuchu ich naukom.

Będąc zaś katolickim, nie chce łączyć się z tymi, co są wrogami Kościoła i całego społeczeństwa. Lud polski uważał by sobie za hańbę należenie do czerwonego obozu. I słusznie, bo to przecież rzecz wiadoma że żaden człowiek szanujący swą godność, żaden dobry Polak i katolik z socyałami nie trzyma.

Do socyałów należą przeważnie ludzie dla których ani Ojczyzna ani Wiara nie mają znaczenia, i ludzie tacy, którzy chcieliby jak najmniej pracować a największą za to brać zapłatę.

Najwięcej zwolenników ma dalej socyalizm wśród takich robotników, którzy zarobiony tygodniowy grosz przepijają w sobotę i niedzielę, a nie mając po niedzieli z czego żyć — pomstują na cały świat, jakby społeczeństwo kazało im przepijać cały tygodniowy zarobek.

To wszystko dobrze sobie rozważył lud polski pod Prusakiem, a przekonawszy się, że socyały, to obłudnicy i oszukiwacze biedaków — odtrącił od siebie czerwonych towarzyszy i znać ich nie chce.

Trzeba przyznać, że lud to mądry, daleko mądrzejszy od wielu naszych wieśniaków i robotników, którzy w socyalistach widzą jakichś obrońców i zbawicieli, choć ci tylko obiecują ciągle jakąś lepszą dolę ludowi — a dotąd nic dlań nie zrobili.

Czerwoni towarzysze poprawili los, ale sobie, zająwszy różne dobrze płatne posady w Kasach chorych i w organizacyach socyalistycznych — lud zaś roboczy jak biedował tak bieduje i biedować będzie, słuchając dalej socyałów.

Nie w socyałach bowiem leży nadzieja lepszej przyszłości dla ludu pracującego — ale we własnej oświacie i w chrześcijańskich stowarzyszeniach — jak tego przykładem i dowodem jest lud polski w zaborze prnskim. Ma się ten lud materyalnie wcale dobrze — a ten dobrobyt dały mu oświata i zorganizowanie się w różne stowarzyszenia chrześcijańskie. Że zaś w tych tj. w chrześcijańskich a nie w socyalistycznych organizacyach szukał lud polski pod Prusakiem rady, pomocy i ratunku dla siebie — dlatego właśnie jest mądrym ludem — i daje naszemu ludowi przykład, gdzie i on ma szukać lepszej swojej doli.



„Opieka nad robotnikiem polskim we Francyi“.

(Biuro: 6 Quai d'Orleans, Paryż 4. — założone wkońcu czerwca 1910 r.).

(Dokończenie).

Robotnicy mieszkający w okolicy tych trzech punktów zbornych po większej części pospieszali tam z radością i uszczęśliwieni byli, jedni z odnowienia dawnych znajomości, inni z zawiązania nowych, wszyscy ze spędzenia miłych chwil i sposobności porozmawiania w języku ojczystym. Każde z tych zebrań rozpoczynało się spełnieniem obowiązków religijnych, a kończyło skromnym posiłkiem.

Po tym pierwszym objeździe i powrocie misyonarza, na jego stałe stanowisko w Zakopanem, kilku robotników i pracodawców, których był poznał podczas objazdu, zwróciło się do niego w kwestyach spornych, prosząc o radę i rozwiązanie trudności w sprawach materyalnych i moralnych.

Z tej widocznej potrzeby przyjścia w pomoc, zarówno uczciwym i sumiennym pracodawcom, jak robotnikom bez-

radnym i w nędzy zostającym, zrodziła się: „Opieka nad robotnikiem polskim we Francyi!“.

W roku 1910 „Opieka nad robotnikiem polskim we Francyi“ wysłała misyonarza z końcem marca, zaraz po Wielkiejnocy. Przybywszy do Dijon 1-go kwietnia, od 3 zaczyna objazdy.

W departamencie Côte d' Or odwiedził 384 robotników, którzy prawie wszyscy pracowali na folwarkach rozrzuconych na obszarze 89 gmin.

Do końca października t. j. chwili powrotu do Zakopanego, misyonarz odwiedził ogółem 1463 robotników w 174 miejscowościach leżących w 18 departamentach Francyi. Ułatwił im spełnienie obowiązków religijnych i pośredniczył między pracodawcą a robotnikami.

W r. 1911 w lutym misyonarz spędził 2 tygodnie we Francyi i odwiedził 78 robotników w 5 departamentach.

W kwietniu powrócił misyonarz do Francyi, i pozostawał na usługach „Opieki“ do 4 maja. W tym przeciągu czasu odwiedził 28 robotników w 3 departamentach.

W maju i czerwcu misyonarz znów podejmuje prace w „Opiece“ i odwiedza 261 robotników w 46 miejscowościach.



KAZIMIERZ WIELKI.

(Opowieść historyczna).

(Dokończenie).

Ostatnie lata i zgon Kazimierza Wielkiego.

W całem kazimierzowem królestwie, a również i w ościennych krajach, jakby prawica zagniewanego Boga odjęła ludziom, co życia utrzymanie daje...

Blady głód, wiodąc mór z sobą, do chat zaglądać począł. Ludzie żywili się zielem, korą drzew, wszystkiem, co co przez zeschłe gorączką usta przejść mogło, ale co często śmierć. chorobę, szaleństwo, zamiast sił żywotnych, przynosiło.

Wsie całe stały pustkami, a ich mieszkańcy rozbiegli się, szukając choćby najcięższej pracy, choćby niewoli, byle męczarni głodowej śmierci uniknąć.

Na gościńcach walały się trupy, napół przez dzikiego zwierza pożarte, przez kruki targane, zgnilizną zatruwając powietrze.

W miasteczkach, dokąd wszelka ściągała się ludność wynędzniała, szerzył się mór też, idący jej śladami.

Rozpacz rozpasywała oszalałych...

Nikt bezpiecznym się nie czuł, bo dla kawałka suchego chleba zabijali się bracia; gromady napadały na dwory, odbijając spichrze; mordowano po gościńcach podróżnych.

Trwoga ogarniała każdego, co jakiś zasób miał, by mu go wraz z życiem nie wydarto. Możniejsi chronili się za granicę, ziemianie do miast wielkich, ale i te drżały o siebie: mór już i do nich drogę sobie był znalazł. Rozprzęgało się wszystwo, gawiedź mruczała a jęczała.

Po kościołach napróżno zanoszono modły do Pana Najwyższego, który nad znękanymi ulitować się nie chciał.

Powołane odgłosem królewskiego miłosierdzia, gromady bladych i wynędzniałych wieśniaków zbiegać się zaczęły wokoło Bochni i Krakowa. Król chłopków, pragnąc nędzy z pomocą pospieszyć, rozkazał trzebić nowe gościńce, wznosić gmachy publiczne, kopać kanał, mający połączyć Bochnię z Krakowem.

— Nie chcę ludu mego upadlać jałmużną — mówił król — więc daję kmieciom zarobek. Niech pracują, niech dla handlu i przemysłu otworzą drogi wodne i lądowe... Niech nawet głód korzyść królestwu memu przyniesie.

Pewnego dnia wiosennego, pomiędzy tłumem obdartych i nędznych robotników, z których połowa u ognisk spoczywała, na koniu szkarłatną oponą okrytym, widać było w małym poczcie stojącego mężczyznę niepierwszej już młodości, bowiem ciemny, bujny włos jego srebrzyła siwizna.

Był to król Kazimierz.

Sam on chciał widzieć i pracę ludu ukochanego, i płacę ze skarbu wyzna-

czoną. Szły na to nagromadzone bogactwa i zapasy pańskie.

Tysiące łopat pracowało około kanału, tłumy zwijały się, jak mrowie, pod wodzą ustanowionej starszyzny. Ład widać było wszędzie. Bud i szałasów stało dokoła pełno, niby wsie naprędce sklecone. Król i piece do chleba, i szopy od słoty chroniące powznosić kazał.

Stał tu teraz i patrzał z rozrzewnieniem na pracę raźną tego ludzkiego mrowiska, a serce mu rosło i radowało się; wszakci on ich śmierci wydarł, tych wszystkich biedaków, poruszających się tak żwawo.

O wielu troskach tu zapomniał, wiele przebytych cierpień płaciły mu takie godziny... Usta mu się uśmiechały, oko, chodząc po tłumach, dumało... Kiedyniekiedy z gromady bliższej głową mu się, jak znajomemu, ukłonił człek jaki, bo czyliż jeden z nich z królem mawiał? Czasem wysunął się niektóry i z poufałością dziecka, wiedzącego, że mu rodzic źle nie życzy, zbliżał się powoli do króla.

A przykazanem było, aby nigdy nikt nie śmiał bronić ubogim przystępu do niego.

I teraz oto właśnie, gdy król, wysunąwszy się naprzód przed orszak swój, na pracujących spoglądał, — dorodny, ale wynędzniały mężczyzna, łopatę swą w ziemię utkwiwszy, wolnym krokiem zbliżył się do Kazimierza i do nogi mu się pochylił.

— Z czemże to przychodzisz? — spytał król łagodnie i badawczo przypatrywać się człeku owemu począł, jakby sobie coś przypominając; widocznie rysy jego zdawały mu się nie obce.

— Z pokłonem, z pokłonem! miłościwy panie... Dawnom ja nie widział króla mego, a dobrzem zapamiętał!

Westchnął ciężko.

— Wszakci to ojczysko moje miał szczęście, żeście u niego w chacie gościli, a macierz i siostra posługiwały wam... Lepsze czasy były! przyjąć choćby pana czem się znalazło, a dziś...

— Toś ty z Prądnika, Wiąduchów syn? — zawołał król,

— Tak jest, miłościwy panie, ale obecnie już mnie i moich tam niema. Gdy ojca nie stało, biednej macierzy z tęsknoty po nim się zmarło, — a i mnie się nie wiodło... Przyszło choróbsko wymiotło mi chałupę, zostałem sam... Nieurodzaj, głód, bydło i chudoba wyzdychały, budynki się spaliły, nie było o co rąk zaczepić, poszedłem w świat... Już myślałem, że mi gdzie pod płotem przyjdzie skończyć, kiedy nas do roboty zawezwali... Poszedłem z łopatą — niech wam Bóg płaci, panie nasz! Żeby nie miłosierdzie wasze, nie ja jeden, tysiące by nas padały, jak muchy...

Słuchał król mowy tej, westchnieniami przeplatanej, milczący, zadumany.

Źleś — uczynił — ze współczuciem rzekł — żeś zawczasu do mnie nie przyszedł... Jadłem wasz chleb, byłbym się postarał obmyśleć ci go... A cóż z gruntem się stało, co z chatą?

— Chałupa spłonęła wraz z całą budową, grunt zjałowiał; pono jakiś przybłęda na moje miejsce już wlazł... Mnie tam nie powracać — ciągleby człek na swych nieboszczyków patrzeć musiał i samby się tym żalem zamorzył...

— Żal swoje prawa ma — przekładał z życzliwością król, — ale że starym nie jesteś, że pracować możesz, więc ci się nie godzi rąk opuszczać... jeszcze masz czas nowe gniazdo usłać sobie... Tedy do królewszczyzny się zgłoś, ziemię ci tam wyznaczyć każę i na chudobę potrzebny grosz z Bochni dam.

I do pisarza stojącego za sobą zwróciwszy się, rozkazał:

— Zapisz nazwisko człeka tego, a patrz, iżby spełnionem zostały, com postanowił.

Ciarach, uszom własnym nie dowierzając, do nóg królowi przypadł... Poczem nabok usunął się, łzami wdzięczności oczy zwilżone mając...

Nie pierwsza to była rozmowa i nie pierwsze dobrodziejstwo tego rodzaju. Powtarzały się niemal codziennie takie nadawania biedakom ziemi, osadzania bezdomnych, a ze skarbu pieniężne datki.

* * *

Ostatnich dni września 1370-go roku, polował król w Przedborzu, gdzie zatrzymał się dłużej, niż zamierzał, w nowo wykończonym zamku.

Spodziewano się go wkrótce, a no nie widać było... W Krakowie tęskniono za nim.

Dnia pewnego wieczorem, w izbie oświetlonej ogniem kominkowym. siedział spokojnie na ławie Mikołaj Wierzynek, rozprawiając o sprawach miasta z jednym z panów rajców, który w postawie pełnej poszanowania przed nim stał, gdy nagle usłyszeli wśród ciszy rozlegający się tentent kopyt końskich...

Jezdny zatrzymał się u wrót kamienicy Wierzynkowej. Wnet pospieszne kroki słyszeć się dały, a po chwili ukazała się we drzwiach postać najmniej oczekiwanego o tej tu porze Kochana Rawy.

Wierzynek rękę doń wyciągnął z uprzejmym uśmiechem, lecz, spojrzawszy w smętne oblicze gościa, z niepokojem zapytał.

— Kiedyż wraca król?

— Nic więc dotąd nie wiecie?

— Na Boga! cóż wiedzieć mam — mówcie.

— Nieszczęście się stało. Miłościwy pan żyw, lecz mocno cierpiący... I opowiadać zaczął pospiesznie:

— Na łowach za jeleniem pognawszy konia w gęstwinie, gdzie powałów i kłód coniemiara leży, obalił się z nim razem... Że z oka go nie spuszczałem, dopadłem tuż — patrzę: koń na ziemi rozciągnięty, król pod nim z lewą nogą naciśniętą, która na ostrą gałąź padła. Rana była głęboka, krew broczyła... W chwili zbiegło się ludzi dość, koniaśmy podnieśli; król stłuczony i ranny, ledwie się z ziemi mógł podźwignąć. Lekarze oba, tak mistrz Henryk z Kolonii, jak pan Mateusz z Krakowa w Przedborzu zostali, więc jakotako chustami ranę zawiązaliśmy, krew zatamowali i na noszach sporządzonych naprędce ku zamkowi ponieśli...

Śmiał się zrazu król i ranę lekce sobie ważył, choć wszyscy widzieliśmy że szkodliwą jest.

— Kiedyż przybędzie król? — pytał gospodarz, jak nieprzytomny po izbie się kręcąc.

— Nic nie wiem; w drogę już wyruszyli, ale nieść go muszą powoli a nieustannie wypoczywać... Któż odgadnie, co w drodze jeszcze nastąpić może!

Tyle wiem, że do Krakowa pilno mu, jeno gorączka pospieszyć nie daje...

Gdy słów tych Kochan domawiał, w sieni słyszeć się dały głosy tłumne i kroki pospieszne; sprzeczano się o wejście, którego odźwierny bronić chciał. Ksiądz Suchywilk, Dobek Bończa, syn Kasztelana krakowskiego, dworzan kilku, mieszczanie, ziemianie znajdujący się w mieście, słowem wszyscy, ktokolwiek zdążył o przybyciu Rawy ze złą wieścią zasłyszeć, cisnęli się do drzwi Wierzynka z wołaniem głośnem:

— Król! Król! co z nim! co z panem naszym!

Wiadomość o wypadku, o chorobie króla, rozniosła się szybko po mieście — a do czyich uszu doszła, ten biegł języka zasięgnąć... I długo w noc widać było snujących się po ulicach, pełnych niepokoju ludzi. A gdy dzień następny, chmurny i posępny, rozbudził miasto, całe ono zdawało się jedną troską tylko o króla być przejęte. Po domach, po ulicach, po sklepach, jedynie o chorobie króla rozprawiano.

Kto żyw w Krakowie był, nie chciał się z tą myślą pogodzić, aby utracić go miał. Mieszczanie, żydzi, lud prosty, — wszyscy boleli okrutnie nad tym panem, którego znał każdy zblizka...

Na ludziach zaciężyło jakby klęski wielkiej przeczucie...

Król chłopków, król biedaków, nierychło się mógł w drugim odrodzić... Wieki zaledwie wydają wielkie umysły i wielkie serca!

Jak skoro wiadomość o przybyciu króla do Krakowa potwierdziła się, wyglądać poczęto go niecierpliwie.

Gońce przybywali codziennie; zatrzymywano ich w ulicach, nie przynosili oni jednak pociechy żadnej.

— Niesiono króla — powiadali — nieprzytomnego prawie, dopytującego

się ciągle, gdy z sennych marzeń się zbudzi, ażali jest już w Krakowie.

Nareszcie dnia 30-go października oznajmiono przybycie króla na Wawel. Miasto całe na ulice wyległo, a choć jesienny deszcz chłostał, nikt nie szedł się schronić, chcąc powrotu umiłowanego pana doczekać.

Pod wieczór dopiero ukazały się wozy i konie... Króla niesiono osłonionego kabłąkami, na których skóry szczelnie były poopinane.

Sześciu ludzi zwolna postępowało z nim w milczeniu, a obok noszów pieszo szli z głowami spuszczonemi lekarze, dwór, urzędnicy...

Pochód ten powolny, nosze żałobne, cichość wielka, bo i w tłumie najlżejszy gwar słyszeć się nie dawał, czyniły powrót królewski do pogrzebu podobnym.

Po cichu płakali ludzie, łzy tłumiąc i jęki boleści, spoglądając z dala na czarne mary owe, w których król żywy jeszcze, ale bezsilny, wycieńczony, bezpamiętny spoczywał.

Tłum cały szedł aż ku Wawelowi za panem swym, za którym wrota się zawarły zaraz, jakby na wieki.

Dnia czwartego po przybyciu Kazimierza do Krakowa nikt już nie rachował na dłuższe jego życie.

Doktór Henryk otwarcie oświadczył, że król którego siły się wyczerpały, żyć nie może.

Gromady ludu oblegały zamek — opowiadano sobie szeptem, iż Kazimierz całą umysłu przytomność odzyskał i na śmierć się sposobił, czując ją sam zbliżającą się od powrotu swego do Krakowa.

Dnia tegoż ujrzano przybywającego na zamek Biskupa, nadjechał też Władysław książe opolski, kasztelan, wojewodowie, słowem wszyszy przedniejsi urzędnicy przywołani zostali.

Przez cały dzień trwały narady u łoża królewskiego; spisywano ostatnią wolę Kazimierzową. Nie zmienił jej co do losów kraju, koronę wedle dawnej umowy przekazując Ludwikowi węgierskiemu.

Od tej chwili śmierć króla zdawała się już nieodwołalną... Czekano tylko na odezwanie się dzwonów żałobnych na Wawelu. .

Dnia piątego listopada grobowa cisza panowała w mieście, ledwie ze snu o rannym brzasku rozbudzonym, gdy pierwszy dzwon wielki u Świętego Wacława poruszył się i jęknął...

Wielkiej duszy pan nie żył...

Płaczem rozległo się miasto...

* * *

Postępująca za konduktem żałobnym pognębiona królowa prowadziła maleńką córeczkę... Nadzieja męskiego potomka zawiodła i tym razem. Korona musiała iść po kądzieli na Węgry...

Na osierocony tron Piastów wstępował król Ludwik węgierski, sercem obcy narodowi polskiemu, o pozyskanie miłości którego nawet się nie kusił...

„Król chłopków“ zstąpił do grobu z tem przezwiskiem, które dzieje miały na zasłużone imię „Wielkiego“ zamienić.



Napoleon i żydki swarzędzkie.

W Swarzędzu, miasteczku o jednę milę od Poznania odległem, jest około 4000 mieszkańców, z których wielka część talmud wyznaje.

Było to w jesieni 1806 roku, kiedy burmistrz tamtejszy widział się zmuszonym zawezwać starszyznę żydowską celem wyjaśnienia mu, co jest powodem tak nadzwyczajnego pomiędzy nimi ruchu, który od kilku dni uważał; jaką dano odpowiedź, nikt o tem prócz p. burmistrza nie wiedział. Podczas jarmarku dopiero pojawiła się u chrześcian pogłoska, że w pobliskich wioskach 120 koni najęli, i że poza kirkutem (cmentarzem) takowe ujeżdżają, że wszystkie konie są w piękne przybrane rzędy.

W głowę zachodzili ciekawsi, coby to znaczyło? bo inne były jeszcze pogłoski, że żydzi coś wielkiego knują.

Wiadomość, że Napoleon, cesarz Francuzów, w Swarzędzu i w okolicach stojące pułki osobiście w miejscu obejrzy,

o tajemnicy żydowskiej zapomnieć kazała. Kto tylko do użytku miał przydatnych nóg parę, już od rana wybiegł do Zieleńca. Jest to młyn wodny w stronę ku Poznaniowi, nad brzegiem wielkiego jeziora u spodu piaszczystej góry, miejsce dla Swarzędza czarujące, a istotnie przyjemne pięknym na jezioro i na miasto widokiem.

Poza karczemuą stajnią zgromadził się nieliczny tłum żydów; ich szwargotanie, wrzask i hałas, byłby w stanie lichą artylerye zagłuszyć. Już w tenczas każden się mógł domyśleć, że owa żydowska tajemnica była w celu uczynienia miłej niespodzianki dla Napoleona.

O pierwszej z południa krzyknął na dachu siedzący szajgec:

— Er kymt! er kymt! (jedzie! jedzie!).

Jakoż za chwil kilka ukazał się na pysznym arabczyku mały kapral Francyi, Napoleon. Wypytywał się właśnie jednego z przybocznych generałów o strategiczne położenie Swarzędza. Oko jego oparło się na przeciwległej górze, gdy nagle z poza stajni wybiegł znaczny poczet Turków, drogę cesarzowi zastępując. Wielkie turbany, brody ogromne czerwone, żółte i zielone kurty, czamary, konie strojne rozmaitej barwy pokryciem; pióra pałasze, gnieniegdzie piki i sztandary, nadawały tej jeździe szczególnie wojenny i azyatycki charakter.

Napoleon wstrzymał konia i spojrzał na swoich — nikt tego wypadku objaśnić nie umiał.

W tem wysuwa się naprzód dowódca jazdy tureckiej a podjechawszy na kilka łokci przed cesarza zdejmuje z głowy turban mówiąc:

— Ferchten Sie nichts, Majestät, wir sind keine Türken, wir sind Schwersenzer Jüden. (Nie lękaj się Wasza Cesarska Mość, myśmy nie Turcy, my jesteśmy żydki swarzędzkie).

Śmiech Napoleona granic prawie nie miał — odważne Turki krzyknęły:

— Wiwat! Wielki Cesarz Napoleon niech żyje! — i powtórzywszy trzykrotnie „Wiwajt!“ usunęli się na stronę.

Marszałkowie francuscy zapewniali, iż nigdy się Napoleon tak serdecznie nie uśmiał.

Z gospodarstwa.

Przechowując ogrodowizny w piwnicach należy otwory w czasie mrozu szczelnie pozatykać, a w czasie odwilży otwierać, aby był przewiew powietrza. Niektóre rośliny, jak cebula, dadzą się przechowywać w piwnicach tylko dobrze suchych.

Wogóle dopóty ogrodowizn nie trzeba chować, dopóki one doskonale nie będą wysuszone; w przeciwnym bowiem razie gnić będą. Trzeba je więc rozpostrzeć pod przykryciem, a gdy przeschną, przystąpić do układania w taki sposób, aby między ogrodowiznami można było chodzić. Na półkach w piwnicy układa się owoce, cebulę i wszystkie t. p. jarzyny wymagające suchości.

Pod pułkami i na środku piwnicy układa się: pietruszkę, marchew, selery; one bowiem muszą i w zimie jeszcze wegetować, potrzebują więc ciągu powietrza. Tym roślinom dobrze będzie zostawić trochę naci. Tak się je zaś układa, aby nać wystawała z piasku świeżego, w którym jeszcze ogrodowizny nie były przechowywane; takim zaś jest piasek świeży nie z rzek, lecz brany z dołów, bez żadnych cząstek próchnicy, najlepiej biały. Piasek ten powinien być doskonale wysuszony, piwnica zaś przez całe lato ma być przewietrzana.

Marchew układa się leżąco i każdą piaskiem przysypuje; nać przeto u niej wygląda z boku i tym sposobem ogrodowizna może wegetować. Podobnie układa się pietruszkę, selery i inn korzeniowe. Wszelkie rodzaje kapusty, a więc: kapustę głowiastą, włoską, kalafiory i kalarepę, po wyjęciu z korzeniami, zasadza się w piwnicy na grzędach z wilgotnego piasku.



Rozmaitości.

Jaka będzie zima? Utarło się od dawna między ludźmi mniemanie, że po suchem lecie następuje zwykle długa i mroźna zima, a że tegoroczne lato było aż nadto suche, więc spodziewać się mamy ostrej zimy.

Co prawda, czasem ta przepowiednia się

sprawdza, ale tylko czasem. Jakości zimy żaden uczony ani prorok przepowiedzieć nie jest w możności. Lato tegoroczne było ciepłe, bo już od początku wiosny szły ciepłe prądy powietrza od Hiszpaii i Afryki niosąc ze sobą ogromną ilość ciepła dla Europy. Przyrządy zapowiadające stan powietrza ,czyli barometry nie spadają wcale niżej, a więc ciepło idzie ciągle ku Europie od południa, i prawdopodobnie łagodzić będzie ostrość nadchodzącej zimy, która nie będzie ani zbyt ostrą, ani zbyt łagodną. Będzie to zima mroźna, sucha, bez wielkich opadów i zawiei śnieżnych — jednem słowem zima normalna.

W których miesiącach odbywają się żniwa w różnych krajach kuli ziemskiej? Ciekawą na to dają odpowiedź obliczenia zebrane przez Towarzystwa rolnicze angielskie. Otóż nie ma miesiąca, w którymby żniw nie było.

Styczeń widzi żniwa w Argentynie, Chile, Australii i Nowej Zelandyi; luty w Indyach: marzec w górnym Egipcie. W kwietniu zbierają plon: Meksyk, Kuba, dolny Egipt, Syria, Persya i Azya Mniejsza. Mieszkańcy Północnej Ameryki, Japonii i Chin żniwują w maju, a Włochy, północna część Francyi i zachodnie Stany Zjednoczone Półn. Ameryki w czerwcu.

Lipiec to czas żniw dla Austro-Węgier, północnej Francyi, południowej Rosyi, części Kanady; a sierpień dla naszych krajów, Niemiec, Anglii, Belgii i Holandyi. Rosya i Skandynawia mają żniwa we wrześniu, a Peru w pazdzierniku. W listopadzie Afryka południowa zbiera dojrzałe ziarno, a w południowej Australii żniwa są w grudniu.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 27 października b. r.

		K.	h.		K.	h.
Pszenica czerwona i żółta	od	12	—	do	12	40
żyto dworskie		10	15	do	10	65
żyto targowe		—	—	do	—	—
jęczmień		9	—	do	9	50
jęczmień na krupy		—	—	do	—	—
owies targowy		8	90	do	9	50
słoma żytnia		2	50	do	3	50
siemię konopne		14	—	do	14	50
kartofle stołowe		2	90	do	3	60
otręby pszenne		6	90	do	7	—
siekanka jęczmienna		12	75	do	13	—
kasza jaglana		—	—	do	—	—
kasza tatarczana		17	—	do	17	50

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 27 października b. r.

	K.	h.		K.	h.
pszenica gotowa	12	—	do	12	20
żyto gotowe	9	60	do	9	80
owies obroczny	8	10	do	8	30
jęczmień browarny	8	50	do	10	—
breczka	—	—	do	—	—
rzepak	—	—	do	—	—
groch do gotowania	—	—	—	—	—
koniczyna czerwona	80	—		90	—
koniczyna szwedzka	75	—		85	—

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 27 październ. b. r. bydła rogatego 374 sztuk, cieląt 186, nierogacizny 385. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 84 do 94 kor., woły od 84 do 102 kor., krowy od 74 do 86 kor., jałownik od 71 do 88 kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 130 do 150 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 190 do 350 kor., woły od 264 do 350 kor., krowy od 160 do 300 kor., jałówki od 100 do 350 kor., cielęta od 23 do 92 kor., owce i kozy od 20 do 28.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 866 na konsumcyę innych gmin kraju 91 na eksport za granicę kraju bydła rogatego 4, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

